

## Akademia

Dzieci odchodzą ze szkoły. Zamykam księgę. Chowam wszystkie wspomnienia w sercu. Zaczynam nowy, nieznany rozdział.

**Każda historia wychowawstwa jest inna, niezwykła...**

Nie mam zwyczaju opowiadać aktualnym wychowankom o ich poprzednikach, aby nie czuły się porównywane.

Jednak tym razem...

Nie pamiętam już dzisiaj, w jaki sposób na godzinie wychowawczej rozmowa zesłała na temat zaufania. Zadałam swoim dzieciom pytanie:

- *Czy odczuwacie, że wam ufam?*

- *Tak.* – Odpowiedziały.

- *Może zaciekawia was, w jaki sposób uświadomiłam sobie, że warto młodzież darzyć zaufaniem.*

- *Jasne, chętnie.* – Padły odpowiedzi.

Po raz pierwszy sięgnęłam do wspomnień.

- *Ta historia wydarzyła się pięć lat temu, w moim poprzednim zespole wychowawczym* - Zaczęłam snuć opowieść.

*Byliśmy w ósmej klasie i mieliśmy za sobą pięcioletnią drogę. To znaczy, że łączyło nas wiele wspólnych przeżyć...*

*Pani dyrektor poprosiła, abym przygotowała akademię z okazji Święta Niepodległości. Miała to być moja, już 12, akademia z okazji święta narodowego.*

*Chciałam, aby obchody wypadły nietuzinkowo, jednak brakowało mi ciekawego pomysłu.*

*Wiersze, odkąd pamiętam, nie przykuwały uwagi młodzieży. Po kilku pierwszych strofach poziom patriotyzmu słuchaczy opadał do zera.*

*Jaki opracować scenariusz, aby mogli go zrealizować chłopcy?*

*3/4 składu mojej klasy stanowili właśnie oni, a ich główne zainteresowania dotyczyły sportu. W tym czasie odnosili spore sukcesy w koszykówce.*

*Jest taka obiegowa opinia, głosząca że sportowcy rzadko bywają intelektualistami.*

*Występ na akademii stwarzał więc możliwość zaprzeczenia temu pogładowi i zaprezentowania innych umiejętności poza sportowymi.*

*Kiedy w radio usłyszałam "Poznańskie Słowiki", przyszedł mi do głowy szalony pomysł.*

*Przypomniałam sobie mamę śpiewającą pieśni legionowe, tak popularne w latach międzywojennych, lecz zakazane w epoce socjalizmu.*

*„Pierwsza kadrowa”, „Pieśń strzelców” – te słowa i melodie znamy wszyscy, ale kto pamięta jeszcze „Pieśń o Kuli Lisie”, „Jedzie na Kasztance”, „Leguny w niebie”, „Ksiądz mi zakazał”?*

*Stworzę z moich uczniów chór i zaśpiewamy na akademii te znane i mniej znane pieśni!!!*



*Już raz przecież kiedyś odegraliśmy z powodzeniem kabaret dla rodziców...*

*Dlaczego tym razem nie miałyby nam się udać z poważnym repertuarem? Przedstawiłam wychowankom propozycję.*

- *Zrobimy to!* – zabrzmiała odpowiedź.

*Pani od muzyki również zaakceptowała pomysł.*

*Opracowałyśmy szczegółowy plan prób na okres dwóch miesięcy, dzielących nas do uroczystości rocznicowych. To był piękny plan, z którego wynikało, jak*

godzina po godzinie chłopcy zamieniają się w anielski chórek...

Zaczęły się próby. Co oni na nich wyprawiali?

Wygłupiali się, wyśmiewali swoje 'talenty muzyczne', dowcipkowali. Najwięcej powodów do dumy przysparzało im przeinaczanie tekstów.

Z tych spotkań uczynili świetną zabawę. Po prostu - robili sobie jaja.

Miałam poczucie, że pracuję z żywiołem, nad którym nie mogę zapanować.

To był dla mnie koszmar.

Im chłopcy bardziej świrowali, tym głośniejsze na nich wrzeszczałam, próbując „zachęcić” do poważnego potraktowania akademii. Nakręcając się wprost proporcjonalnie do okazywanej przeze mnie złości, dawali mi do zrozumienia, że z Poznańskimi Słowikami rywalizować nie będą. Mogłam liczyć jedynie na dziewczynki, tylko im zależało na tym występie.

Powoli wprowadzałam się w stan przedzawałowy.

Czułam, że przeceniłam swoje i ich możliwości.

Ogarniała mnie panika, chciałam wszystko odwołać, ale gdy patrzyłam na Muzyczkę, która z obojętnością uderza w klawisze i swoim monotonnym: zaczynamy, raz, dwa, trzy, i... – mówiłam do siebie: 'wytrwasz!'

Na próbie generalnej, wyczerpana walką o spokój i zaangażowanie, z wściekłości błagałam, aby zaśpiewali najlepiej jak potrafią.

Tak zaśpiewali, że krzyknęłam:

- „Chromolę was”!

Trzasnęłam drzwiami pracowni muzycznej i rozżalona pobiegłam do domu.

Nie przespałam nocy. Męczyły mnie koszmary.

Nie mogłam udźwignąć wstydu i kompromitacji czekających mnie już za parę godzin.

Z podkrążonymi oczami, z myślą „niech się dzieje wola nieba” weszłam na salę gimnastyczną.

Ostupałam z zaskoczenia.

Moi chłopcy, odświętnie ubrani w białe koszule, stali skoncentrowani i gotowi do występu. Nie mogłam opanować emocji wiedząc, jak wiele wysiłku kosztował ich strój. Zdawałam sobie sprawę, że większość z nich występuje w wypożyczonych białych koszulach. Nawet krawaty gdzieś zdobyli....

Pani od muzyki uderzyła w klawisze fortepianu i.....

Popłynął piękny, silny, radosny, harmonijnie brzmiący śpiew.

Tym śpiewem stworzyli atmosferę nieklamane patriotyzmu, a swoją postawą udowodnili kolegom, że występ na akademii może być powodem dumy zarażającej słuchaczy.

Ofiarowali mi najcenniejszy prezent.

Po uroczystości wszyscy zbieraliśmy gratulacje od nauczycieli i dyrekcji.

Gdy ochłonęłam z wrażenia, zadałam sobie pełne wyrzutów pytanie:

- Dlaczego im nie zaufałam???....

Dzięki tamtej sprawie zrozumiałam, że bliskość między uczniami i wychowawcą wyraża się przede wszystkim we wzajemnym zaufaniu.

**Oni dali mi najcenniejszą lekcję zaufania.**

Im zawdzięczacie, że wierzę w was. Wiem, że warto i już nie muszę się bać.

Moje opowiadanie przerwały brawa. Dla takich chwil cudownie jest być nauczycielem.

---

Nie potrzebuję już pięciu lat, aby rozpoznać, że potwierdzeniem dobrego kontaktu i bliskości jest „taniec porozumienia”, potwierdzany w działaniu i oparty na



wzajemnym zaufaniu.

*Łąjs 1999-07-17*